



Jadwiga Kozłowska

Sygnatura notacji: **N0465**

Data urodzenia: **01.01.1931 r.**

Data nagrania: **27.04.2023 r.**

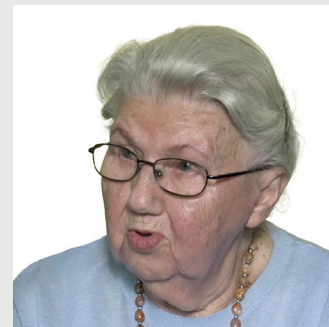
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Grzegorz Łuszczynski**

Czas nagrania: **35 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jadwiga Kozłowska: Nazywam się Jadwiga Kozłowska, urodzona 27 listopada 1931 roku w Zastrózu w rodzinie rolniczej. Mój ojciec bardzo wcześnie zmarł w [19]37 roku. Mama została sama z trójką naszych dzieci, swoich dzieci. Prowadziła gospodarstwa rolne, mieszkała ze swoją rodziną, z matką, bo też nie było już ojca, więc z matką swoją i z rodzeństwem, których było czworo. Ja ukończyłam szkołę podstawową w 1945 roku. A później w 1946 roku, od czerwca przyszedłam do Warszawy. Wzięła mnie moja ciocia do Warszawy, która wróciła z obozu z Ravensbrück. Po powstaniu była wzięta do obozu Ravensbrück. Powróciła szczęśliwie i zabrała mnie tu. Chodziłam do szkoły na Górnośląskiej. To była szkoła ekonomiczna. Tam skończyłam maturę i poszłam do pracy w 1951 roku po maturze. Rodzice, moi rodzice mieli Stanisław i Stanisława. Mama urodzona była w 1908 roku. Tata nie pamiętam, ale chyba był albo 2 lata młodszy albo 2 lata starszy. Wiem, że była jakaś różnica między rodzicami. Było nas troje dzieci, ja i moich dwóch braci. Ja byłam najstarsza. Najmłodszy byli bracia. Tak kolejno po dwa lata byli młodszy. Jak był wybuch to byłam na Zastrózu właśnie tam, pod Warką i byłam przez całą okupację, przez jak front przyszedł, bo jak szedł front, to oni zatrzymali się na Pilicy, front niemiecko-rosyjski i tam stał długo na tym. Na Pilicy zatrzymywali się długo. No i później jak utworzyli getto, to Żydzi zaczęli się rozchodzić po okolicznych wsiach. Bo byli znajomi, wszyscy dookoła, bo to było tak jak jedna rodzina wprost. Nie było tak, że któryś kogoś nie znał. No i wtedy rozchodzili się właśnie ci Żydzi po okolicach, ukrywali się. Polacy dawali im schronienie. Nie mogli oficjalnie w jakich warunkach dobrych tak. Na tyle, na ile, ile można było i czy te kromki chleba dać, czy coś takiego. Chociaż wszystkim było mało tego chleba, bo trudno było. Taki był akurat okres wojny. No i mieszkałam tam w pobliżu, przyszedł z wojska... Jak front przyszedł blisko już, to Niemcy na razie tylko kontrolowali okolicę i jeździli. Każdy patrzył. Jak żandarmi przyjeżdżali, to każdy się ukrywał albo uciekał. I był taki właśnie moment, że zabili człowieka uciekającego w pobliżu naszego domu. I on, czy on był Żydem, czy on był Polakiem, nie wiadomo.

Twierdzili, że Żydem, ale go nikt nie znał, a Żydów wszystkich z okolicy Warki, Góry Kalwarii to znali ludzie, bo przecież przemieszczali się Żydzi, handlowali, przywozili różne rzeczy w zamian za jakieś tam, dawali jakieś garnki za jakieś szmaty. Handlowali Żydzi, także wszyscy znali się, a tego człowieka nikt nie znał. No i później zmusili... Nie było z naszego domu, bo wujka nie było, ale sąsiad i inni byli zmuszeni, żeby zakopać tego człowieka. No i stali dokąd tego nie zakopali go i dopiero wyjechali. Ale kto to był to nikt nie wie. Ale uciekali wszyscy, bo taki przypadek był w mojej rodzinie: mamy siostra Józefa, ona była czarna, włosy miała kręcone i też zobaczyła, że jadą żandarmi. No to uciekała. Więc ją też chcieli zastrzelić. Ale z tym wojskiem był taki Brandt, to pewnie folksdojcz, nie wiem kto, ale przyszedł z wojskiem, z tymi Niemcami i był tłumaczem. I powiedział, że "nie, to nie jest Żydówka". Wskazał dom, gdzie ona mieszka. Mówi: „to jest nie-Żydówka” i tak ocalała, bo pewnie ją by zastrzelili. To był porządny człowiek, mogę powiedzieć, bo wujka mojego, on miał około 20 lat. To też uchronił przed tak jakby wywozili na prace do gospodarstw, albo może nawet i do obozów, nie wiem. Ale też uratowało wujka, że nie było ojca, że tylko jedyny mężczyzna, a wszystkie kobiety i dzieci. Więc to tak jakoś przemówił do sumienia tym Niemcom i zostawili naszą rodzinę w spokoju. Bo mama jedyna pracowała. Była przecież i babcia, i babci siostra, i czworo dzieci, i my małe dzieci. Przecież w 1931 roku urodzona byłam, a bracia po dwa lata, więc drobne dzieci w sumie. Jak to getto... Wszyscy się porozchodzili już po tym, jak ci Żydzi, którzy mogli uciec z tego getta. I ja nie wiem już. Ja byłam po prostu dzieckiem, które nie za bardzo tak przywiązywało uwagi do pewnych rzeczy. Ja tylko obserwowałam, słyszałam. Ale w pewnym momencie właśnie ktoś powiedział, że jest Ruchla, ale nie wiem kto mamie, babci. I one wiedziały, kiedy ona przebywa u sąsiadów w tej szopie. I wtedy dostawałam chleb, żeby jej zanieść. Ale to nie była tylko nasza pomoc, bo jak ja jej niosłam jedzenie do tej szopy, to widziałam, że ona ma jeszcze inne jedzenie, które nie było przyniesione przeze mnie. Więc wszyscy wiedzieli i nikt nie wiedział, że ona jest. Ale wszyscy wiedzieli, bo przecież ona chodziła po całej wsi. A właśnie między innymi była taka moja kuzynka, która poszła do sąsiadów, do Podymniaków. Tam mówię. I przyjechało gestapo. One nawet nie wiedziały, że to gestapo jedzie, bo tak normalnie to się robił szum, a tu jakoś tak cicho wszystko było. I Podymniak podobno zabił świniaka i oni szukali mięsa również, bo nie wolno było ich świniaka zabić, więc żandarmi przyjechali, patrzą przez okno, że oni zakręcają na podwórko, a była tam Ruchla w tym domu. No i moja kuzynka właśnie Krysia Kisiel też tam podaje. I Ruchla zdążyła wyskoczyć tylko z kuchni do sieni, a tam się otwierały w sieni tak drzwi tworzyły taki trójkąt. Że jak się otworzyły drzwi, to ona za te drzwi tam weszła i w takim kąciuku przesiedziała dokąd ci Niemcy tam nie byli w tym pomieszczeniu i nie wypytywali Krysię właśnie o tego gospodarza, o to mięso. Ale nie pytali o Żydów, tylko pytali o to. A ona zamarła. Ona nie potrafiła wydobyć jednego słowa z siebie, a oni ciągle nękali ją. "Powiedz" i „powiedz” i „gdzie gospodarz?”. Bo on też uciekł, ale uciekł, żeby to mięso schować. I nie wrócił. Nie zdążył wrócić do mieszkania, do domu. I ona tak zamarła, że ona nie mogła wykrztusić jednego słowa. Gestykulował rękami coś. A ten Brandt tam był jako tłumacz i on powiedział: „Tu nic nie ma, nie ma gospodarza. Pewnie jest gdzieś w polu mówię. A tu nic nie ma. A ona jest nienormalna”. Ona długo jeszcze miała takie zahamowania. Denerwowała się i też nie mogła mówić, bo była tak zdenerwowana. No ale wreszcie po jakimś czasie to jej przeszło. No i właśnie później to było ten front. Nie wiem jak, gdzie ona była w czasie tego frontu, ale później jak już było wyzwolenie w maju 1945 Roku. Pamiętam 15 maja tam już ten front był. Dom nam bardzo zrujnowali, bo pocisk wpadł jedną jedynym tym, jak to się nazywa szczytem, a drugim wypadł. Więc ten dom był zrujnowany. No ale rodzina pomogła i jakoś tam żeśmy musieli mieszkać. Był mały domek, był. Taka chata. Chacina w zasadzie. No i później przyjechał właśnie jak już ten front przeszedł. Nie wiem, może w miesiąc czasu, może wcześniej nawet. Wiem, że bardzo wcześnie. I przywóz ubrania. Mężczyzna pamiętam w kapeluszu i elegancki pan przywiózł jej ubrania. Wykąpali ją tam, bo przecież wiadomo, w jakich warunkach to było wszystko.

Ubrał ją i wyjechali. I nie było słyhać. No, może parę miesięcy i dopiero właśnie przysłała list z Ameryki z prośbą o wysłanie jej dokumentów. Nie wiem, co się z nimi stało. Nie wiem. Tego nie wiem, bo... A państwo znaleźcie tę panią wcześniej już, która się ukrywała, utrzymaliście jakieś kontakty przed wojną? Tak, tak. Bo już tam napisałam i powiedziałam, że mieszkali u nas. Było trzy pomieszczenia. Kuchnia taki alkierz był mały. I jeszcze jedno pomieszczenie, w którym cała ta rodzina mieszkała u nas. Jeszcze przed wojną? Tak, tak. I później oni otworzyli sklepik w pobliskiej wsi Palczew, pół kilometra od Zastróża i tam mieli sklepik z różnymi takimi rzeczami, które były potrzebne ludziom, bo do Warki było 8 kilometrów, gdzie był sklep dopiero. Więc tam się wszyscy zaopatrywali, więc wszyscy znali. Ale wiele lat mieszkali u nas, więc nie wiem czym się zajmowali, ale pewnie handlem, bo to wszyscy przeważnie. A kto dokładnie mieszkał u państwa? Ta pani jak ona miała na nazwisko? Albo Szulim albo Siulim, bo tak różnie ludzie mówili to na wsi, to nie przywiązywali do tego wagi. Jak im było wygodnie, tak oni... A mieszkała z kimś jeszcze? Ona sama. Z rodziną, ale nie potrafię powiedzieć, ile ich było. Nie potrafię powiedzieć. Na pewno miała braci, ale ile? Ilu tych braci było? Nie umiem powiedzieć, bo nie dociekałam tego. Byłam po prostu za mała. Bo gdybym była trochę starsza, to ja bym wiele rzeczy więcej wiedziała. A czy rodzice też, czy tylko ona z rodzeństwem? Nie, z rodziną całą mieszkała u mojej babci. I w momencie, kiedy wybuchła wojna, bo pani wspominała o niej. Natomiast co się stało z pozostałą częścią rodziny? – Nie wiem. Nie wiem. – Nieznane są losy. Czy dostali się do getta? Tylko ona tam była w naszej wsi, a nikt nikomu, tylko zawsze babcia i mamusia upominały: „Nic nie mów, że niesiesz, ten chleb dla Ruchli. Nie mów nikomu”. Ale wszyscy wiedzieli, bo u Podymniaków kuzynka była i wszyscy wiedzieli o tym, bo ona coraz to gdzie indziej u innego gospodarza się zatrzymywała. Także... Ale moja babcia i mamusia wiedziały, kiedy ona przyjdzie tam do sąsiadów, bo mówi: „Masz chleb, zanieś Ruchli”. Także tym bardziej, że to jedzenie ona miała tam. Ja jej donosiłam, ale widziałam, że ona nie jest głodna, bo tam zawsze miała jedzenie, jakieś. Jakieś wędliny nawet miała, także... A gdzie zazwyczaj się ukrywała – w jakichś konkretnych pomieszczeniach? – Proszę? – Gdzie się ukrywała zazwyczaj? W takiej szopie u Lenarczyków z sianem. I ona w tym sianie tam ciepłutko miała w tym sianie. Bo każdy bał się, że nie było możliwości, żeby przechowywać ich w mieszkaniu, bo małe chatki, bo trzeba byłoby mieć piwnicę czy coś. A takiego nie było, to były takie proste przecież. Trzydzieste lata na wsi to pan nie pamięta, bo... Ale ja pamiętam dobre i złe czasy. Ta pani wędrowała, ukrywała się u różnych mieszkańców? U różnych tych przeważnie. Ciągłe byli Niemcy, bo nawet jak nie mieszkali, to oni przejeżdżali i penetrowali tę okolicę, tak szukali. Naprawdę, że to było straszne. Straszne to życie. A później jak front... Przecież pod front wozili nas, żeby kopać ziemniaki i kopać buraki, bo prowadzili z sobą zwierzęta tam gdzie zajmowali tereny. Ludzie zostawiali zwierzęta, więc oni brali konie, brali krowy. Nie pamiętam, czy świnie, ale krowy na pewno, bo gospodarz swojego nie mógł trzymać w tym takim pomieszczeniu w oborach, tylko były te niemieckie krowy. Znaczą niemieckie – to nie były niemieckie, bo to były zrabowane ludzi cywilnych. I oni wszyscy wszystkie te swoje zwierzęta trzymali w stodołach, w oborach. Zboża nie można było trzymać w stodole, tylko były takie stogi tego zboża na powietrzu, bo oni mieli swoje zwierzęta, a wozili na front jedzenie tym żołnierzom codziennie posiłki, więc codziennie bili te krowy i takie mieli... Znaczą mieli taką możliwość nakarmienia wojska. Oni szukali, pytali, ale nie było. Wie pan, to była wieś mała. Chatupki małe, to wiedzieli, że może się ukrywać gdzieś, gdzie jest duży dom, gdzie są jakieś takie warunki, bo byli gospodarze i bogaci, ale przeważnie byli tacy biedni chłopci. No to później Niemcy właśnie zamieszkali w tych takich większych, lepszych domach. Tam mieli swoje jak to się nazywało? Tamta generalicja, że tak powiem, była tam cały ten sztab i później byli żołnierze. Na przykład u nas w domu mieszkali Ukraińcy, którzy szli z Niemcami frontem. Mówili doskonale po polsku. Wiedzieli, że ją ukarać mogą, że to, ale że przecież jak oni by wtedy tą Żydówkę znaleźli tam, gdzie była ta kuzynka. Przecież oni by spalili całą wieś i ludzi. No bo przecież... Szczerze pani

mówi, że ta wieś solidarnie współpracowała w pomocy. – Bardzo. Tam nikt nie wiedział, bo przecież gdyby ktoś tylko wydał, to przecież wiedzieliby i by na pewno, bo ktoś, kto by wydał, to by wiedział, że tu i tam ona przebywa. Poszliby tym śladem i by ją znaleźli. Dlatego ona trzymała się tu wsi, bo ją wszyscy znali, bo mieli sklep, to się wszyscy zaopatrywali. Ja sama chodziłam z mamą do sklepu i pamiętam jeszcze, że ona mówiła „Stasia” – bo moja mama Stasia, ona była Ruchla. „Stasia zostaw mi tę córcię, ona jest taka ładna, zostaw ją”. No to później się bałam, żeby mnie mama nie zostawiła – tak jak to dziecko. Jak zaniostałam jej ten chleb, bo nie powiem, że jakieś gotowane rzeczy nosiłam, bo bardzo ciężko u nas też było, bo tyle ludzi. Ale, ale zawsze ten chleb nosiłam jej i jak próbowała uczyć mnie po żydowsku, ale niestety nie było to za krótko, bo zawsze mnie babcia upominała. Bo mama to zawsze była zajęta polem, domem, poza domem właściwie. A babcia ciągle: „Pamiętaj, tylko długo tam nie bądź, tylko długo tam nie bądź”. Więc ona przekazywała jakieś słowa poszczególne żydowskie, ale nie zapamiętałam, bo to wszystko było za krótko. Nie mówiła po żydowsku, nie. Wszystkie tylko rozmawiali po polsku i ona. Przecież jak oni wszyscy żyli, oni wszyscy mówili bardzo dobrze po polsku, poprawnie po polsku. Owszem, tam u sąsiadów przebywała czasami, ale raczej z dala od tej głównej drogi, bo to była tak główna droga z Warki do Radomia, do Białobrzeg i Radomia. Ona była wszędzie, ona była wszędzie. Tylko że w takim ukryciu, nie jakiś komfortowych warunkach, tylko w takich szopach czy gdzieś. Wiem, że nawet jak obory zamykali tam było ciepłutko, to w nocy nie było światła przede wszystkim. Więc jak chłopci chodzili z tymi latarkami, to jej nie dostrzegli, jak oni otworzyli drzwi i czmychnęła gdzieś do tej obory. A że wszyscy wiedzieli, że ona może wejść. Oni nie wiedzieli, ale wiedzieli. Zawsze było tam czy jakaś słoma położona, żeby miała czysto czy coś. Także to tak, każdy wiedział, ale nikt nie wiedział. Czyli to mogło trwać kilka lat, aż do zakończenia wojny. Od getta, od założenia getta do 1945 roku jak Rosjanie front... Znaczą już później Rosjanie byli, tak. Więc to do tego momentu. A proszę powiedzieć, czy oprócz tego, że pani wysyłała, pani mama wysyłała dokumenty. Mama nie, sąsiadka. Sąsiadka. A czy jakiś kontakt jeszcze później wiadomo było gdzie po wojnie? Czy ktoś ze wsi na przykład może znał losy tej pani? Tego nie wiem. Wiem tylko to, co napisałam i już mówiłam, że przysłała list i 10 dolarów na pokrycie kosztów wysyłki jej dokumentów. Czyli potem po tej korespondencji kontakt się urwał. Tak. I właśnie ci Zatorscy, co dostali ten list i wysłali te dokumenty, nie żyją. Koleżankę miałam, też nie żyje, bo tyle lat żyć jak ja 92. To jakiś nie wiem po co mnie Ten Pan Bóg trzyma. Ale oni nie żyją, ale żyje koleżanki mąż. Próbowałam, że on może, ale on tam się wżenił i mieszkał przed tym nad morzem i ożenił się z tą moją koleżanką, ale niestety on nic nie znalazł żadnych. Ja próbowałam skontaktować się, żeby może jakieś dokumenty, może właśnie ten list. Bo ja to bym zatrzymała taki list, bo ja jestem taka śmieciarka, że jak ja coś takiego, kto mnie interesuje, to ja tego nie wyrzucę. Więc... Ale... To długo, długo trwało, więc za długo, bo przecież po tylu latach tak. Czyli nic nie wiadomo, żeby jakaś dokumentacja się zachowała z tą panią związana? Myślę, że nie. Myślę, że może w jakiejś gminie żydowskiej, nie wiem gdzie teraz, może. Pewnie w Górze Kalwarii? Może, ale nie wiem, może w tej gminie to mogą być dokumenty, bo jak brali żeby wysłać dla tej Ruchli do Ameryki to muszą mieć gdzieś, takie ślady muszą być. Gdyby pani mogła przypomnieć sobie ten moment, kiedy. – Przyjechał po nią. Ten mężczyzna, czy potrafiłaby pani go jakoś opisać? Czy on coś mówił? Mówił po polsku. Tego nie wiem. Tego nie wiem. Wiem tylko, że on tam był. Jak ją tam szykowali, ubierali, to o tym wiem. Wiem tylko. To było u sąsiadów? Tak, tam parę domów. Ale elegancki, w kapeluszu, ładnie ubrany. Był sam? Sam. Sam był. Przyjechał jakimś samochodem? Nie wiem. Tego też nie wiem. Ja mam wrażenie, że musiał przyjechać chyba końmi. Wozem konnym, dlatego, że tam były kiepskie drogi, bardzo kiepskie, piach był. Niemcy to wycinali drzewa i robili z drzewa takie. Najbardziej piaszczystych momentach drogi, że oni robili taką szosę jak gdyby. Ale z takich kawałków drzewa takie ścinali w lasach i układali, żeby mogli przejeżdżać wygodniej. Tak że ja nie wiem, czy samochodem. Ale pani go wcześniej nie widziała. Nie był to nikt z ro-

dziny kto tam przed wojną jeszcze mógł mieszkać. Nie kojarzy pani tego mężczyzny, który po nią przyjechał? Nie, nie, to był jakiś chyba nieznajomy. Chyba nieznajomy, ale trudno mi powiedzieć. Ale wiedział gdzie. Nie wiem, jakie to były kontakty. Ale właśnie czy są domysły skąd on mógł w ogóle wiedzieć? Nie mam pojęcia. Sąsiedzi nie byli w stanie powiedzieć po wojnie, kto to był? Nie wiadomo. Może, może wie pan, tam gdzie ją tam szykowali, myli i ubierali u tych Zatorskich to może on więcej coś mówił. Ale państwo nie pytaliście? Nie, nas nie pytali, bo oni tam po prostu poszli. Tam była Ruchla, przyszła i on przyszedł. Nie wiem, telefonów nie było, nic nie było. I nie wiem, jak to się działo, że oni wszyscy wiedzieli. Musieli wiedzieć o tym, że ona jest, bo jak przyjechali, no. No nie wiem, jak to się działo, ale kto to był? Może Zatorscy wiedzieli. Może się przedstawił. Nie wiem, ale. Ja po prostu byłam za mała, żebym tak dogłębnie się interesowała tymi sprawami. A proszę powiedzieć, czy po wojnie jeszcze później ktoś państwa pytał o to właśnie ukrywanie Żydów? Czy panią, jak była pani dorosła albo kogoś z rodziny? Nie, nikogo. Nikt się nie interesował tym tematem, tak? Nie, absolutnie. Ten Brandt dużo uratował ludzi, ten Brandt, porządny był widocznie jakiś folksdojcz. A on był z państwa wsi? Nie, on przyszedł z frontem, z Niemcami i z frontem odszedł i on miał... Z rodziną zresztą przyszedł. A był Polakiem? Mówił płynnie po niemiecku i płynnie po polsku. Miał żonę, córkę. A słyszała pani jeszcze o innych przypadkach ukrywania Żydów? Nie, nie interesowałam się po prostu tym ze względu na wiek. Albo gdyby się ktoś pytał, czy coś. A po wojnie na przykład pani usłyszała, że w pobliżu, w pobliskich wsiach na przykład ukrywano Żydów, że miała miejsce podobna historia? Wszędzie ukrywali. We wszystkich tych wsiach od Warki i od Góry Kalwarii to wszyscy ukrywali, bo to byli wszystko znajomi. Czyli można powiedzieć, że to było powszechne zjawisko, przynajmniej tam u państwa. Oczywiście, nawet jak mieszkali u babci rodzina tych Szulimów czy Siulimów, nie wiem jak oni, to przecież tak żyli, że nawet kazała, prosiła, żeby zapalić jej ogień w święto to żydowskie. Babcia szła, ona mówi: „To ja przyjdę do was, jak będzie wasze święto i wam pomogę”. Także to na takiej było stopie, takiej prawie rodzinnej. Bo ja się nie zastanawiam, że dzisiaj każdemu jest mało powierzchni, a kiedyś w takim ciasnym domu pomieściło się tyle ludzi bez kłótni, bez niczego. Przyjaźń, to była rodzina. Po prostu to była rodzina. I wie pan nie mogę się z tym pogodzić, że ktoś mówi, że Polacy to byli tacy albo inni. Jak można mówić o takich ludziach? Jak żyło się jak w rodzinie. Nie wiem. Czyli te relacje były bardzo dobre między społecznością polską a żydowską? – Oczywiście. Nawet gdyby... Wiedziałam, że to są Żydzi. Ale gdyby ktoś nie wiedział, to by nie wiedział, że to są Żydzi. To były takie stosunki. Nie zetknęła się pani z żadnymi jakimiś przejawami antysemityzmu? Nie, broń Boże, skąd. Nawet do głowy by mi nie przyszło, że albo mojej rodzinie, że jakieś absolutnie. Z opowiadań, że dziadek, że mama, że to. A ja tam przeżyłam osobiście. No tak, bo pani przecież pomagała nawet będąc dzieckiem przecież... I tak się zastanawiam, czy... Ryzykowała pani też życie, świadomie już, bo donosiła pani to jedzenie? Oczywiście. I wiedziałam, że nie mogę mówić nikomu, że ja noszę, chociaż wszyscy wiedzieli, że i oni noszą i inni noszą. Że przebywają w różnych domach i że przebywa ona. Szkoda, że ta pani się nie odezwała później, po wojnie w żaden sposób. Tylko te dokumenty i koniec. To, ale to zaraz po. Natomiast... Ale dziwne, prawda? Nie wiadomo gdzie wyjechała czy do Izraela, czy do jakiegoś innego kraju. Z Ameryki wysłała. Z Ameryki przyszło to tak? Tak, i do Ameryki wysłali na adres podany tam w tym liście wysłali dokumenty. Ale to zaraz było tuż po wojnie? Tuż po wojnie. No tak, to jeszcze nie było Izraela wtedy. Tak, że ona mogła później. Może z Ameryki do Izraela. I nie wiadomo było też, bo gdyby ona złożyła świadectwo, to państwo byście mogli otrzymać medal. Nawet nie wiem, cała wieś, jak wszyscy. A wie pan nikt nie myślał o tym. Oczywiście wtedy nikt nie wiedział. Ale z drugiej strony też już później, po wojnie, kiedy ta sytuacja się już ustabilizowała. Po prostu takie były stosunki. No, ona też musiałaby złożyć zeznanie, bo myślę, że jej zeznanie jako ocalonej byłoby najważniejsze, no bo jak inaczej to dokumentować? No bo zdjęć żadnych czy dokumentów nikt nich przecież nie robił, a jedyne co to jest zeznanie właśnie

osoby ocalone i oni głównie na tej podstawie przyznają te odznaczenia. Ja myślę, że ona nie żyje, bo już musiałaby mieć ile lat. Pewnie tak, ewentualnie jej dzieci. A rodzina? Bo pewnie z rodziny ktoś wziął, albo może. Ja wiem, z gminy żydowskiej, nie wiem. W każdym razie miała szczęście, że przeżyła i miała szczęście, że ją odnaleźli. Ale jak odnaleźli? Nie mam pojęcia, bo dzisiaj to jest telefon. Szkoda, że byłam mała. Może nie szkoda, bo może by mnie Niemcy wzięli na roboty do Niemiec, do tych bauerów jak wywozili. Ale na pewno bym się zainteresowała bardziej, bo ja jestem taka dociekliwa. Ale z rodziny na przykład mama się nie interesowała czy mama np. pani się nie interesowała, kto to mógł być? Czy tam we wsi np. nie rozmawiano między sobą, że jakiś facet przyjechał? Może nawet rozmawiali, ale... Pani nie pytała, nie drążyła tego tematu? Gdybym ja wiedziała, mając te 14-13 lat, to ja bym to ja bym sobie kodowała gdzieś takie różne sprawy. Ja bym to... Ale jak, dzieciak to dzieciak. Nie interesował się po prostu takimi rzeczami. A później to tak od przypadku do przypadku. To właśnie rozmawiała mama z nami, z dziećmi, babcia i stąd wiem tylko jak to było przed moim urodzeniem, że oni mieszkali. W ukrycie jednego Żyda, jak to się mówi, tam było zaangażowanych kilkanaście czy kilkadziesiąt osób. I to jest dowód na to, że tu cała wioska solidarnie ukrywała na zmianę tę panią. Bo ona raz tu, raz tu była. Tak jest, tak. I nawet nie wiedziałam, od kogo ona przyszła do sąsiadów, ale nie wiedziałam, do kogo poszła. Ale skąd moja babcia? Skąd moja mama wiedziała? „Idź zanieś Ruchli chleb”. One wiedziały, że ona jest właśnie u tych sąsiadów. Bo innym razem to mi nie dawała tego chleba, żeby szukała Ruchli, bo... Nie wiem, jak to było. W ogóle nie wiem. To były jakieś cuda. Właśnie tak się zastanawiam, bo tam parafia, kościół to w najbliższy w Warce? We Wrociszewie, kilometr. Właśnie tego rzekomego Żyda gonili Niemcy od strony Wrociszewa i on uciekał. Tam był organistą ojciec prymasa Wyszyńskiego. Tak, tak. Tam ojciec był organistą. Zresztą tam jest na cmentarzu grób całej rodziny Wyszyńskich. Na pewno w tym Wrociszewie wszyscy może nie, ale jego mogli nie znać, dlatego, że jak znali by na Wrociszewie to znaliby i na Zastrózu, bo tam wszyscy się dookoła przecież znali. Wiemy na pewno, że szczęśliwie się zakończyło w Polsce. Że przeżyła, że ocalała. Natomiast dalsze losy to jakby dla nas są o tyle istotne, że ona już ona sama oczywiście nie, bo zapewne nie żyje. Miałaby ponad 100 lat, tak jak pani mówi. No tak. W 1908 roku mama urodzona, a ona była w takim wieku podobnym. Pytanie czy jej dzieci. Zakładamy, że tam nie miała dzieci. No nie miała dzieci. Na pewno nie miała. Po wojnie założyła rodzinę. Jeśli pani mówi, że tam miała około 30 lat, więc jest szansa, że gdzieś tam może. Więcej chyba było. Mama w [1900] ósmym, a to był 1945 rok. Ale przecież wcześniej cały ten czas one były razem z sobą. To tylko do tej gminy żydowskiej, to tylko w ten sposób można byłoby, a myślę, że w Górze Kalwarii, bo chyba w Warce to nie ma takiej. Myślę, że w Górze Kalwarii, bo tam. Bo tam była ta społeczność żydowska duża w Górze Kalwarii, też oni tam. Ten cadyk chyba cały był w Górze Kalwarii. Tak, tak tę bożnicę. Tam było takie skupisko takiej gminy, nie wiem jak to nazwać. Gdzie tam wszyscy się gromadzili. Ale jeszcze wróć do tej mogiły, tego człowieka. Żeby zachować to miejsce to ktoś tam położył kamień na tym Miejsku. Ale tam była łąka. Jak to później zarosło wszystko, to komuś w koszeniu przeszkadzało, taki kamień. I wyrzucili. Bo ten kamień to przecież jak ja jeździłam często do domu, jeździłam do mamy to taka była droga właśnie nad tą strugą, bo droga normalna to była bardzo piaszczysta, a nad tą strugą w tych łąkach to była wydeptana taka dróżka i tamtędy się przechodziło do kościoła. Albo tam ktoś, kto potrzebował iść, tak? A widziałam ciągle to miejsce i zawsze się zatrzymywałam. I zawsze pytałam tego człowieka: „Człowieku, kim ty jesteś? Kim ty jesteś?” A tam był krzyż jakiś wbity? Nie, nic nie było. Nic nie było. Tylko ten kamień jako miejsce, żeby to zachować. Ale to już tyle lat. To później kosili łąki. Ktoś, czyja była łąka, kosił, przeszkadzało w koszeniu to odrzucił do Strugi, pewnie do tej rzeczki.